

**Tomasz Kempa**

(Toruń)

## MIĘDZY RZECZPOSPOLITĄ A MOSKWĄ.

Recenzja książki: Tomasz Hodana, *Między królem a carem. Moskwa w oczach prawosławnych Rusinów – obywateli Rzeczypospolitej (na podstawie piśmiennictwa końca XVI – połowy XVII stulecia)*, *Studia Ruthenica Cracoviensia*, t. 4, Kraków 2008, Wydawnictwo „Scriptum”, ss. 262.

Książka ukazująca postawę prawosławnej ludności Rzeczypospolitej wobec Moskwy, szczególnie po zawarciu unii brzeskiej, powinna powstać już dawno. Jest to bowiem zagadnienie kluczowe w kontekście badań nad historią społeczności Rusinów (prawosławnych) w Rzeczypospolitej, dodatkowo stanowiące ważny fragment stosunków polsko-rosyjskich w epoce nowożytnej. Ponadto temat ten ma znaczenie dla badań nad dziejami Kozaczyny zaporoskiej i jej związków z prawosławiem. Poznając odpowiedź na zasadnicze pytania stawiane w książce, lepiej także możemy poznać skutki unii brzeskiej, a szerzej, w wymiarze stosunków wyznaniowych, historię wschodnich obszarów Rzeczypospolitej. Chwała więc autorowi, że postanowił zmierzyć się z tym bardzo ważnym problemem badawczym<sup>1</sup>.

Tomasz Hodana podjął się o tyle trudnego zadania, iż musiał się wyzwolić z pęt dotychczasowej literatury, która niejednokrotnie pisana była z pozycji czysto propagandowych i politycznych, jak to miało miejsce na przykład w wypadku znacznej części historiografii rosyjskiej dotyczącej (przynajmniej pośrednio) tego tematu w XIX wieku, czy publikacji z okresu sowieckiego. Autor zdawał sobie doskonale z tego sprawę, wspominając o pojawianiu się w dzisiejszej literaturze historycznej, nie tylko rosyjskiej, „schematów utrwalonych w historiografii carskiej i radzieckiej” (s. 6). Warto także pamiętać,

---

<sup>1</sup> Warto tu wspomnieć, że praca ta powstała jako doktorat pisany pod kierunkiem prof. Aleksandra Naumowa.

jak słusznie zauważył T. Hodana, iż „postawa wobec Rosji i Rosjan zawsze była jednym z istotnych elementów, określających tożsamość Białorusinów i Ukraińców” (s. 5). Istotne utrudnienie w podejmowaniu takich badań stanowi też fakt, że wiele opracowań dotyczących podobnych zagadnień historycznych, powstawało, a częściowo wciąż powstaje, z wyraźnym emocjonalnym zaangażowaniem autorów wynikającym z ich religijnych przekonań (a więc pisanych z pozycji wyraźnie prawosławnej lub katolickiej). Często utrudnia to dochodzenie do prawdy.

Słusznie, że T. Hodana ograniczył swoje badania do wyznawców prawosławia, nie podejmując się zgłębiania świadomości Rusinów – unitów, bo – jak sam napisał we wstępie do swej książki – „jedynie w ich [prawosławnych] wypadku istnieje w omawianym okresie frapujące napięcie pomiędzy – z jednej strony – konfesyjną wspólnotą i językowo-etnicznym pokrewieństwem z poddanymi moskiewskiego władcy, z drugiej zaś – inną przynależnością państwową, odmienną formacją społeczno-polityczną i dystansem w sferze kulturowej. Postawa reprezentantów Cerkwi unickiej wydaje się o wiele bardziej jednoznaczna: determinuje ją określony stosunek Kościoła rzymskiego do wszystkich „schizmatyków” i naturalna niejako lojalność wobec polsko-litewskiej ojczyzny” (s. 5). Unicy nie musieli, ale też nie mogli, liczyć na wsparcie Moskwy, która przecież pozostawała ostoją prawosławia, jedynym w pełni niezależnym państwem ze zdecydowaną dominacją tego wyznania, które podkreślało swoją pozycję w prawosławnym świecie między innymi poprzez umacnianie idei „Trzeciego Rzymu”.

Podstawę badań autora stanowiła przede wszystkim literatura ruska, a głównie piśmiennictwo polemiczne z końca XVI i z pierwszej połowy XVII wieku. Ponieważ autorami zdecydowanej większości utworów polemicznych byli duchowni, stąd w książce poznajemy głównie poglądy tej grupy społecznej. Jakkolwiek należy pamiętać, iż znaczna część duchowieństwa prawosławnego pochodziła ze stanu mieszczańskiego, w mniejszym zaś stopniu była pochodzenia szlacheckiego. Szkoda, że T. Hodana nie sięgnął do źródeł rękopiśmiennych, szczególnie korespondencji, co bez wątpienia wzmocniłoby pewne tezy autora, a z drugiej strony rozszerzyłoby wyraźniej badania na warstwę ruskiej szlachty i magnaterii. W książce T. Hodana nie unika zresztą oceny postaw i stosunku do państwa moskiewskiego przedstawicieli tej grupy, wszakże skupia swą uwagę przede wszystkim na sztandarowych postaciach z tego kręgu, takich jak wojewoda kijowski Konstanty Wasyl Ostrogski.

Autor zastosował w swej książce układ chronologiczno-problemowy, co w tym wypadku jest jak najbardziej uzasadnione, biorąc pod uwagę zmiany w położeniu prawosławnych w Rzeczypospolitej po unii brzeskiej, a potem z kolei przełom w sytuacji prawosławia w czasie rządów Władysława IV Wazy. Zgodzić się trzeba, że zawarcie unii w wielu wypadkach było początkiem pewnych, czasami głębokich, przewartościowań w świadomości Rusinów. Autor wyraźnie wyodrębnił w swej pracy również „dobę mohylańską”. Warto zauważyć, iż szeroka działalność metropolity Piotra Mohyły na polu kultury i religii nie byłaby zaś możliwa (przynajmniej nie na taką skalę), gdyby nie tole-

rancyjna polityka króla Władysława IV. Podział zastosowany przez autora (zaznaczony kolejnymi – II i III – rozdziałami) wynikał więc logicznie z różnic w polityce wyznaniowej (w szczególności widocznej w stosunku do prawosławia) Zygmunta III i Władysława IV. Pokazuje on zresztą dobitnie, iż w znacznym stopniu stosunek prawosławnych Rusinów do państwa moskiewskiego stanowił funkcję polityki władz Rzeczypospolitej wobec tej grupy wyznaniowej.

Autor podkreślił, że przed unią brzeską dochodziło do sporadycznych kontaktów między prawosławnymi z Rzeczypospolitej i Moskwy (s. 19). Bodaj najważniejszym powodem słabości tych relacji były napięte stosunki polityczne między obu państwami. Rzeczywiście dostępne dzisiaj źródła właściwie milczą na temat kontaktów religijnych biskupów prawosławnych z obu państw w końcu XVI i na początku XVII wieku. Natomiast sporadycznie dochodziło do wzajemnych odwiedzin przedstawicieli klasztorów z państwa moskiewskiego i Rzeczypospolitej. Autor wspomina także o ruchu pielgrzymkowym przekraczającym granicę Rzeczypospolitej z Moskwą, ale skala tego zjawiska była niewielka.

T. Hodana należy do tej grupy badaczy, którzy w ostatnich latach zwalczają – bez wątpienia słusznie – jeden z historiograficznych mitów, jakoby ustanowienie patriarchatu moskiewskiego w 1589 roku stanowiło jeden z głównych czynników zawarcia unii brzeskiej (s. 39-41)<sup>2</sup>. Podkreślić należy, iż nie ma na to żadnych dowodów w dostępnych historykom źródłach. I słusznie konstatuje autor, iż w tym momencie „patriarchat nie wzbudzał zaniepokojenia hierarchów dążących do unii” (s. 45). Można dodać, że także zainteresowani unią politycy (np. Jan Zamoyski i Lew Sapieha) nie poruszali w ogóle kwestii powstania patriarchatu w Moskwie w kontekście przygotowań do połączenia prawosławnej metropolii kijowskiej z Kościołem rzymskokatolickim.

Autor z rezerwą podchodzi do niektórych tez współczesnych historyków rosyjskich, którzy wciąż dość mocno bazują na dawnej historiografii rosyjskiej i radzieckiej (s. 37-38). Z kwestią tą wiąże się również zbyt łatwe formułowanie sądów, jeśli pasują one do schematów mocno zakorzenionych w rosyjskiej literaturze historycznej. Jako przykład T. Hodana podaje opublikowany kilkanaście lat temu list wojewody kijowskiego Konstantego Ostrońskiego (przywódcy opozycji przeciwko unii brzeskiej) do patriarchy moskiewskiego Iowa<sup>3</sup>. Jego wydawca, Anatolij Turiłow, doszedł do wniosku, że Ostroński dążył do podporządkowania metropolii kijowskiej patriarchatowi moskiewskiemu. Wniosek ten został sformułowany jedynie na podstawie bardzo niejednoznacznej w wymowie treści listu (który T. Hodana zamieścił w całości w aneksie), bez dogłębnierzego przeanalizowania innych ówczesnych działań wojewody kijowskiego na niwie wyznaniowej i politycz-

<sup>2</sup> Ze stereotypem tym walczy także w swej książce B. Gudziak, *Kryzys i reforma. Metropolia kijowska, patriarchat Konstantynopola i geneza unii brzeskiej*, Lublin 2008, s. 337.

<sup>3</sup> A. A. Turilov, *Iz istorii proektov likwidacii Brestskoj unii (Neizvestnoe poslanie knjazja Konstantina Ostrožskogo patriarchu Iovu)*, [w:] *Slavjane i ich sosedi*, vyp. 3: *Katolicizm i pravoslavie v srednie veka*, Moskva 1991, s. 128-140.

nej<sup>4</sup>. Zresztą za tezę tą poszło jeszcze śmielsze przypuszczenie rosyjskiego historyka, iż Ostrogski, licząc na zainteresowanie jego projektem Borysa Godunowa, nie wykluczał, iż w przyszłości syn cara – Fiodor – mógłby zasiąść na tronie Rzeczypospolitej. Jak zauważa T. Hodana, te niedostatecznie potwierdzone tezy Turilova, których zresztą nie stawiał on jako w pełni udowodnionych, zdążyły zadomowić się we współczesnej historiografii rosyjskiej. Autor recenzowanej pracy pozostaje dużo bardziej ostrożny w formułowaniu sądów, co bez wątpienia jest zaletą jego książki. W wypadku listu Ostrogskiego T. Hodana uważa, że stanowił on przede wszystkim prośbę o „wsparcie intelektualne” dla osłabionej unią brzeską Cerkwi prawosławnej. Jeśli chodzi o konkretne prośby zawarte w tym piśmie, to dotyczyły one jedynie przysłania do Rzeczypospolitej odpowiednio wykształconych duchownych, a także wysłania przez patriarchę listów z napominaniem do władcy, którzy przyjęli unię.

Autor w wielu miejscach książki polemizuje też ze znakomitym skądinąd rosyjskim historykiem Borysem Florją, a także z badaczem młodszego pokolenia, Michaiłem Dmitriewem. Polemika te generalnie dotyczy kwestii wpływu Moskwy na prawosławie w Rzeczypospolitej w omawianym okresie. Obaj rosyjscy naukowcy widzą w dość szerokiej perspektywie związki prawosławnych z terenów ruskich Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego z Rosją. T. Hodana zwraca zaś uwagę na to, że nawet po zawarciu unii brzeskiej występuje przez pewien czas brak zainteresowania prawosławnych z terenów Rzeczypospolitej (z małymi wyjątkami) kontaktami z Rosją. Wynikało to między innymi z faktu kryzysu, jaki przeżywało państwo moskiewskie od początku XVII wieku. Tym samym dyzuni z ziem ruskich Rzeczypospolitej dość długo nie widzieli w Moskwie i Cerkwi moskiewskiej ewentualnego obrońcy pozycji prawosławia w Rzeczypospolitej. Stąd spór o metropolię kijowską, toczący się w literaturze polemicznej, był – w płaszczyźnie zewnętrznej – przede wszystkim sporem między Rzymem i Konstantynopolem (s. 44-45, 49).

Słusznie nie zgadza się także T. Hodana z inną tezą B. Florji, mówiącą, iż okres „wielkiej smuty” stał się ważnym etapem umacniania rosyjsko-białorusko-ukraińskich kontaktów oraz ich „wspólnej walki przeciwko agresywnej ekspansjonistycznej polityce władz polsko-litewskich” (s. 53). Wystarczy wspomnieć tu o rzeszach prawosławnej szlachty z Korony i Litwy, ale też i o Kozakach zaporoskich, którzy brali udział w „dymitriadach”, bynajmniej nie bratając się z wyznającymi prawosławie mieszkańcami państwa moskiewskiego. Również twórczość literacka bractwa wileńskiego św. Ducha w tym czasie, na co powoływał się B. Florja stawiając swoją tezę, w żaden sposób nie dowodzi bliskich kontaktów tego intelektualnego centrum prawosławia w Rzeczypospolitej z Moskwą. Wręcz

<sup>4</sup> Praktycznie w tym samym czasie Ostrogski nawiązał kontakty z papieżem, mając Rzym, ale też Zygmunta III, obietnicami swego przejścia na katolicyzm. Dużo na to wskazuje, że czynił to w celu uznania przez króla elekcji kandydata prawosławnych (Jeliseja Pletenickiego) na godność archimandryty najbogatszego i najważniejszego monasteru w Rzeczypospolitej – Ławry Pieczerskiej. Szerzej zob. T. Kempa, *Rywalizacja o Ławrę Peczerską w Kijowie między prawosławnymi a unitami w końcu XVI i na początku XVII wieku*, „Przegląd Wschodni”, t. VIII, z. 4 (32), s. 831-870.

przeciwnie, bractwo mimo prześladowań, jakich doznawało ze strony unitów czy urzędników miejskich, trwało wyjątkowo mocno na pozycji wierności Rzeczypospolitej. W późniejszym okresie ludzie związani z bractwem inicjowali nawet (jak w 1629 roku) rozmowy na temat nowej religijnej unii „Rusi z Rusią” (unitów z prawosławnymi)<sup>5</sup>.

Dziwne natomiast wydaje się stwierdzenie autora książki „Między królem a carem...”, iż druga połowa XVI i pierwsze dekady XVII wieku „okazały się czasem wybitnie nie-sprzyjającym rozwijaniu rusko-moskiewskich relacji” (s. 61). T. Hodana tłumaczy to faktem, że władze Rzeczypospolitej z powodów politycznych niechętnie patrzyły na stosunki prawosławnych Rusinów z mieszkańcami Moskwy. Chyba nie do końca tak było, bowiem kontakty handlowe między obu państwami rozwijały się wówczas całkiem nieźle (wyłączając okresy wojen). Z drugiej strony zawarcie unii brzeskiej, a przede wszystkim sposób jej wprowadzania, przynajmniej w jakimś zakresie siłowy (różne formy przymusu stosowane przez część unickich władcyków oraz urzędników państwowych czy miejskich), sprzyjały zawiązywaniu bliższych relacji z Moskwą przez dyzunitów z Rzeczypospolitej. Stąd część prawosławnych z ziem ruskich Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego szukała wsparcia dla swej walki o wolności wyznaniowe również w państwie moskiewskim, ale działało się to dopiero od końca drugiej dekady XVII wieku. Zresztą opisaniu tych kontaktów poświęcone są obszernie fragmenty książki T. Hodany, stąd powyższym stwierdzeniem autor właściwie przeczy swoim innym ustaleniom.

Faktem jest natomiast, że okres „wielkiej smuty”, w którym państwo moskiewskie pogrążyło się na przeszło dekadę w wielkim wewnętrznym kryzysie, nie pozwalał władzom carskim na szersze wnikanie w problemy prawosławnych w Rzeczypospolitej. Z tego punktu widzenia słusznie T. Hodana uważa rozejm w Dywilinie z 1618 roku za ważną cezurę w relacjach dyzunitów z ziem ruskich Korony oraz z Wielkiego Księstwa Litewskiego z Moskwą (s. 63). Dopiero wtedy, szczególnie po powrocie z polskiej niewoli patriarchy Filareta, ojca cara Michała Romanowa, państwo moskiewskie zaczęło wykazywać większe zainteresowanie (głównie zresztą z powodów politycznych) sytuacją dyzunitów w Rzeczypospolitej. Efektem tego było zapoczątkowanie kontaktów Moskwy z Kozaczyzną zaporoską, a pośrednio także wyświęcenie wyższej hierarchii prawosławnej w metropolii kijowskiej przez patriarchę jerozolimskiego Teofana w latach 1620-1621.

Bardzo interesującą część książki stanowią rozważania autora poświęcone stosunkowi tychże, nieuznawanych przecież formalnie przez Zygmunta III, władcyków prawosławnych z państwem moskiewskim. W pierwszym rzędzie chodzi tu o ocenę działalności metropolity kijowskiego Jowa (Hioba) Boreckiego, którego część polskich historyków – z powodu kontaktów z Moskwą – uważała wręcz za zdrajcę Rzeczypospolitej. Jednakże inni badacze wskazywali na fakt, że Borecki znajdował się w trudnej sytuacji, a ponadto treść jego znanych historykom listów pisanych do cara oraz patriarchy Filareta, nie wskazuje na to, by

<sup>5</sup> Szerzej: T. Kempa, *Wileńskie bractwo św. Ducha jako centrum obrony prawosławia w Wielkim Księstwie Litewskim w końcu XVI i w pierwszej połowie XVII w.*, „Białoruskie Zeszyty Historyczne”, t. 21, 2004, s. 47-69.

podejmował jakiegokolwiek działania wymierzone przeciwko państwu polsko-litewskiemu. Z kolei historycy sowieccy, a częściowo także współcześni badacze rosyjscy, chcieli widzieć w metropolii jednego z twórców epokowego zjednoczenia Rosji z Ukrainą. T. Hodana, odrzucając interpretację tych ostatnich, nie wydaje jednoznacznej oceny o Boreckim, ale rozsawnie przedstawia źródła<sup>6</sup>, fakty i stanowiska zajmowane przez historyków (s. 77-90). Taka ostrożność w ocenie niejednoznacznej przecież postaci, której przyszło działać w trudnych dla prawosławnych i dla niego samego czasach, jest godna podkreślenia. Zacytujmy zresztą samego autora: „podkreślmy więc raz jeszcze, że zanim Borecki zwrócił się do Moskwy, słał wiernopoddane pisma do Zygmunta III, wielokrotnie dawał wyraz przywiązaniu do Rzeczypospolitej [...]. Kontakty z państwem moskiewskim nawiązał dopiero w sytuacji głębokiego kryzysu, jaki nastąpił po zabójstwie Jozafata Kuncewicza, w chwili gdy cała prawosławna hierarchia z niepokojem oczekiwała na reakcję strony polskiej” (s. 89).

W odniesieniu do zjawiska moskiewskiej emigracji części – dodajmy niewielkiej – duchowieństwa prawosławnego z Rzeczypospolitej autor podkreślił słusznie, że bardzo często jej przyczyną były kwestie materialne (s. 120), nie zaś rzekome czy – rzadziej - rzeczywiste prześladowania, jakich dyzunicy doświadczali w Koronie lub na Litwie. Z drugiej strony T. Hodana stwierdza, że bardzo często ci duchowni emigranci (z najsłynniejszym bodaj „uciekiniem”, władką włodzimiersko-brzeskim Ezechielem Kurcewiczem) rozczarowywali się po przyjeździe do państwa moskiewskiego. Rozczarowanie to miało zresztą różne podłoże, ale nie można tu pominąć faktu „jak bardzo – pomimo wspólnych korzeni – różniły się wówczas dwie gałęzie wschodniosłowiańskiej ortodoksji” (s. 110). T. Hodana wskazuje na przykład bractw cerkiewnych, których istnienie niemożliwe byłoby „w autokratycznym państwie carskim”. Autor przypomina także o ukazach carskich, wydanych w latach 1627-1628, które zakazywały wwożenia w granice państwa moskiewskiego rękopisów oraz druków cyrylickich z Rzeczypospolitej. Za tymi decyzjami Michała Romanowa i patriarchy Filareta szła rekwizycja ksiąg z terenów Korony i Litwy, które już wcześniej znalazły się na obszarze Moskwy. Według ustaleń Andrieja Bułyczewa, na które powołuje się T. Hodana, działania władz carskich miały być reakcją na kontakty niektórych przedstawicieli metropolii kijowskiej z unitami, a także na wieści o możliwej realizacji projektu ustanowienia nowego patriarchatu na ziemiach Rzeczypospolitej (s. 118-119). Wydaje się to prawdopodobne, choć zaznaczyć trzeba, że w kontaktach władz carskich z dyzunitami z państwa polsko-litewskiego zarówno wcześniej, jak i później, widać było duże pole nieufności. T. Hodana wspomina zresztą o tym w różnych fragmentach swej książki.

W czasie tolerancyjnych rządów Władysława IV znaczna część mnichów i duchownych, która wyemigrowała do państwa moskiewskiego, wróciła do Rzeczypospolitej (zob. s. 124). Niemniej władca ten nie zdołał przywrócić zaufania wszystkich wyznawców pra-

<sup>6</sup> By ułatwić ocenę Boreckiego czytelnikom, autor zamieścił w dodatku do książki (s. 214-217) bodaj najbardziej kontrowersyjny list metropolity do cara Michała z 24 sierpnia 1624 roku.

wosławia do państwa polsko-litewskiego. W tym kontekście autor szeroko opisał ideowy konflikt, jaki toczył się między władzą Izajaszem Kopińskim i jego zwolennikami (między innymi Kozakami) a metropolitą Piotrem Mohyłą, który niezmiennie stał na stanowisku wierności Rzeczypospolitej. Ten fundamentalny spór, jak słusznie zauważył autor, powodował skrajnie odmienne nastawienie do państwa moskiewskiego i, co się z tym wiązało, do Rzeczypospolitej. T. Hodana uważa, że w sporze tym odbijał się „coraz głębszy rozłam ruskiego społeczeństwa: rozdźwięk pomiędzy prawosławną szlachtą i wywodzącą się zeń wykształconą hierarchią a szeregowym duchowieństwem, Kozakami i prostym ludem. W odróżnieniu od pierwszej, uprzywilejowanej grupy, przedstawiciele niższych warstw społecznych nie potrafili identyfikować się z państwem, które jeszcze niedawno próbowało im narzucić swoje wyznanie” (s. 134). Wydaje się jednak, że choć w powyższym stwierdzeniu jest dużo prawdy, ten podział, o którym wspomina autor, nie zawsze był taki prosty, i nie wynikał jedynie z różnic społecznych występujących na ziemiach ruskich. Czasami podziały te przebiegały w poprzek istniejących warstw społeczeństwa. Udowodniło to w pewnym stopniu także powstanie Chmielnickiego, w którym przecież część szlachty ruskiej (niekoniecznie tylko prawosławnej) stanęła po stronie Kozaków.

Autor, opisując stosunek Piotra Mohyły do Cerkwi moskiewskiej, stwierdził, iż w zasadzie był on nacechowany dużą dozą obojętności. Podobnie było wśród jego współpracowników. Widać to np. w pismach Sylwestra Kossowa, następcy Mohyły na tronie metropolitarzym (s. 145-148). Taka postawa Mohyły wiązała się między innymi z faktem, iż dążył on do ukazania historycznych zasług Cerkwi ruskiej dla rozwoju kultury na ziemiach Rzeczypospolitej, ale także w sposób świadomy zmierzał do zerwania z widocznym szczególnie w epoce pounijnnej (w czasach Zygmunta III) mitem słabego i ubogiego (biorąc pod uwagę jego wyznawców) Kościoła prawosławnego. Miała być to Cerkiew (i w jakimś stopniu rzeczywiście była), jeśli nie magnatów, to bogatej i średniozamożnej szlachty, którzy szczylic się często, jak wynikało z panegiryków pisanych przez krąg ludzi Mohyły, swoim znakomitym pochodzeniem i wielkimi zasługami dla ojczyzny (s. 161). Metropolita kijowski doskonale zdawał też sobie sprawę z wysokiego poziomu edukacji w założonym przez siebie kolegium w Kijowie i niejako przeciwstawiał go intelektualnemu marazmowi panującemu w Cerkwi moskiewskiej, tym bardziej iż car Michał odrzucał możliwość założenia w Moskwie kolegium wzorowanego na kijowskim (z taką propozycją wyszedł Mohyła w 1640 roku) (s. 170-171). W takiej sytuacji nic dziwnego, że Mohyła, bez wątplenia ulegający w jakimś stopniu wpływom kultury łacińskiej, ale też odnoszący się do niej bez kompleksów, z pewnym lekceważeniem traktował moskiewskie prawosławie.

Według autora „epoka mohylańska” w dziejach kultury ruskiej doprowadziła do trwałego połączenia „pierwiastków bizantyjsko-słowiańskich [może lepiej „bizantyjsko-ruskich” – T.K.] i łacińsko-polskich”. Ten swoisty model kultury miał ewoluować „w kierunku autonomicznych tradycji narodowych Białorusi i Ukrainy” (s. 192). Z tymi tezami autora nie do końca współgra jednakże stwierdzenie, że metropolia kijowska, wchłonięta przez patriarchat moskiewski w drugiej połowie XVII wieku, w sferze kultury straciła „zu-

pełnie lokalną specyfikę” (s. 193)<sup>7</sup>. O ówczesnej dominacji Moskwy decydowały przecież wydarzenia polityczne: wojna Rzeczypospolitej z Rosją (1654-1667), rozejm w Andruszowie (1667) i pokój Grzymułtowski (1686). To coraz bardziej widoczna przewaga Rosji w stosunkach z Rzeczypospolitą spowodowała przeniesienie siedziby metropolity kijowskiego do Moskwy oraz przejście całej metropolii pod jurysdykcję patriarchy moskiewskiego (1686). Nie można w tym kontekście zapominać, że prawosławie w Rosji, co najmniej od czasów Piotra I, było w pełni podporządkowane władzy carskiej i często służyło realizacji jej polityki. Dlatego dość oczywista wydaje się rosnąca zależność kulturowa i polityczna Cerkwi prawosławnej w Rzeczypospolitej od Rosji, szczególnie widoczna w XVIII-XIX wieku. I ten czas niestety w znacznym stopniu zaprzepąścił to, co zdarzyło się w Rzeczypospolitej w epoce metropolity Mohyły.

Bardzo interesujące przemyślenia autor zawarł w podrozdziale poświęconym kolejnej kontrowersyjnej postaci z kręgu prawosławia pierwszej połowy XVII wieku – kanonizowanemu przez Cerkiew rosyjską Atanazemu Filipowiczowi (Atanazemu Brzeskiemu) (s. 178-192). Niewątpliwie reprezentuje on tę część duchowieństwa prawosławnego, której stosunkowo najbliższym było do państwa moskiewskiego. Jego stosunek do Moskwy wynikał jednak przede wszystkim z bardzo negatywnego nastawienia do unii brzeskiej i wszystkich tych, którzy ją popierali. Stąd jego krytyczna ocena Zygmunta III, a także duchownych rzymskokatolickich i niektórych przychylnych unii magnatów (np. Lwa Sapiehy czy Albrychta Stanisława Radziwiłła). Filipowicz wstąpił się publicznym protestem przeciwko ustawieniu kolumny ku czci króla Zygmunta na placu zamkowym w Warszawie. Jednak, jak udowadnia T. Hodana, nawet święty Atanazy z nadzieją podchodził do rządów Władysława IV i uważał go za władcę pozytywnie odnoszącego się do Cerkwi prawosławnej. Podkreślał też swoją lojalność wobec tego króla, a więc pośrednio również wobec państwa rządzonego przez tego monarchę. Ma wszakże rację autor, twierdząc, że przekonanie Filipowicza o tym, że był prorokiem wysłanym przez Boga, nie ułatwia racjonalnej oceny jego działalności oraz analizy jego twórczości literackiej (s. 189).

Bardzo udanym pomysłem autora było umieszczenie w „Apendyksie” (s. 199-217) fragmentów źródeł w języku ruskim, które w zasadniczym tekście zostały przetłumaczone na język polski. Dobrze, iż czytelnik ma możliwość przeczytania tych ważnych źródeł również w oryginale. Oprócz tego zamieszczono tu w całości dwa analizowane dość szczegółowo w książce listy: Konstantego Ostrogskiego do patriarchy Jowa z 3 maja 1604 r. i metropolity Jowa Boreckiego do cara Michała z 24 sierpnia 1624 r. (oba zarówno w oryginale w języku ruskim, jak i w tłumaczeniu na język polski).

Pewnym niewielkim minusem w ocenie książki, musi być fakt, że autor nie zawsze docierał bezpośrednio do drukowanych źródeł, czasami nawet tych stosunkowo łatwo do-

<sup>7</sup> Ale pamiętać także należy, iż w drugiej połowie XVII wieku duchowni związani z Akademią kijowską wciąż mieli znaczący wpływ na rosyjskie prawosławie. Warto zauważyć, iż choć Kijów pozostawał już wówczas w granicach Rosji, to powstanie i rozwój kijowskiego intelektualnego centrum prawosławia możliwy był dzięki temu, iż wcześniej znajdował się on w granicach wielokulturowej Rzeczypospolitej.



stępnych w Polsce, posiłkując się jedynie cytatami z opracowań, których autorzy cytowali fragmenty tych źródeł (zob. np. s. 69, przyp. 25; s. 73, przyp. 43).

Trudno też zrozumieć intencje autora, gdy w zamieszczonej w książce bibliografii umieścił między innymi pozycje książkowe, których nie wykorzystał przy jej pisaniu. Tak przynajmniej wynika z lektury przypisów. Dotyczy to np. publikacji H. Wisnera, M. Kuczyńskiej, M. Papierzyńskiej-Turek. Podczas pisania pracy autor pominął także ważną książkę Olega Łatyszonka „Od Rusinów Białych do Białorusinów” (Białystok 2006).

Mimo tych niewielkich niedociągnięć metodologicznych książka Tomasza Hodany jest jedną z najciekawszych monografii, które ukazały się na polskim rynku wydawniczym w ostatnich kilku latach, a dotyczą dziejów Kościołów wschodnich w I Rzeczypospolitej. Autor podjął się trudnego zadania opisanie skomplikowanej problematyki, dotyczącej świadomości prawosławnych Rusinów, a w szczególności ich stosunku do Moskwy (jednocześnie także do państwa polsko-litewskiego). Z analiz, które przeprowadził, wynika, „że nie sposób mówić o jednolitej świadomości ogółu ruskiego społeczeństwa” (s. 192). Różnice te dotyczą nie tylko podziałów występujących pomiędzy unitami i prawosławnymi, ale także dzielących samych dyzunitów. T. Hodana podkreślił jednocześnie, że w pierwszej połowie XVII wieku, a szczególnie w okresie panowania Władysława IV, tworzyły się zręby autonomii „narodu ruskiego religii greckiej tak wobec innowierczych współobywateli”, jak i wobec prawosławnych w państwie moskiewskim. Było to przede wszystkim zasługą reform Piotra Mohyły. W tym kontekście należy podkreślić, że autor prowadzi polemikę, moim zdaniem przekonującą, z poglądami historyków radzieckich, a częściowo także współczesnych badaczy rosyjskich, widzących w moskiewskim i ruskim (ukraińskim i białoruskim) prawosławiu jednolity, a w pierwszej połowie XVII wieku, dążący jeszcze do jedności, świat.

